NR. 8 NIEDZIELA, 26 KWIETNIA 1931 R. ROK V

# PRZYJACIEL DZIECI

DODATEK DO ROBOTNIKA

Pod Redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci



# ŚWIĘTO PRACY

— Powiedz mi, proszę, tatusiu, dlaczego już od kilku tygodni na pierwszym miejscu w „Robotniku" przypominają czytelnikom o Święcie 1-go Maja. Wytłómacz, jakie to święto i na jaką pamiątkę zostało ustanowione?

— Wiesz o tem, mój chłopcze, że od niepamiętnych czasów wszystkie narody czczą świętem różne rocznice, a szczególniej te, które chciałyby przekazać pokoleniom.

— Więc co stało się kiedyś 1-go Maja, że uważają ten dzień za święto i robią takie do inego przygotowania?

— Zaraz ci to wytłómaczę: gdy ludzie zaczęli wytwarzać więcej niż było im potrzeba dla zaspokojenia własnych potrzeba, w rękach jednostek nagromadziły się olbrzymie kapitały, wtedy ludzi ci mając narzędzia pracy i materjał, wynajmowali tych, którzy nic nie posiadali i zmuszeni byli pracować, by móc żyć. Robotnicy byli wyzyskiwani, krzywdzeni, wynagrodzenie, które otrzymywali, nie starczało na najpierwsze potrzeby, nikt nie myślał o ich ciężkim losie i poprawieniu ich bytu. Wreszcie przebrała się miarka: robotnicy zaczęli coraz częściej buntować się, domagać swych praw i porzucać pracę. Niestety, nie mieli dość siły, by walczyć ze stokroć silniejszym przeciwnikiem i często, złamani koniecznością, niezdolni do dalszego oporu, powracali do pracy, by zdobyć kawałek chleba dla swych rodzin.

Wyzysk kapitalizmu obejmował nietylko dorosłych ludzi, dotarł on i do małoletnich, a nawet dzieci i wynajmował ich do różnych zajęć, uważając pracę ich za najtańszą. Wreszcie wszystkie słuszne żądania robotników znalazły swój właściwy wyraz w socjalizmie, którego twórcą i krzewicielem był Karol Marx.

Socjalizm rzucił hasło wolności, równości i braterstwa i pokazał ludziom potęgę pracy i siłę ludu roboczego, który przecież wytwarza to wszystko, co do życia jest potrzebne.

Robotnicy zrozumieli i należycie ocenili swą rolę w społeczeństwie, zrozumieli, że oni podtrzymują je swoją pracą i że kapitaliści, mając środki produkcji, umarliby z głodu, gdyby nagle robotnicy odmówili swych rąk.

— Takie to wszystko jasne, proste i sprawiedliwe, że aż dziwię się, że dotychczas nie myślałem o tem, ale jakiż to ma związek ze świętem 1-go Maja?

— Rozumiejąc, że socjalizm jest pierwszym warunkiem zwycięstwa, robotnicy różnych krajów zorganizowali zjazdy i radzili jak postępować należy, by zniknęła niesprawiedliwość i krzywda, zaś wolność i równość zapanowały nad światem.

Na zjeździe w 1889 roku w Paryżu postanowiono świętować dzień 1-go Maja, jako symbol łączności robotniczej. A wybrano ten dzień dlatego, że Maj to święto wiosny. Gdy więc z długiego snu zimowego budzi się cała natura i zapowiada odrodzenie swoje, tak samo idea socjalizmu uzdrowi, odrodzi i uszlachetni ludzkość i zaprowadzi ją na nowe, lepsze tory.

— Przecież dziś już trochę lepiej żyją robotnicy i chyba zdobyli część swoich żądań?

— Tak, mój synku, ale droga przed nami jeszcze długa i daleka i wiele, wiele solidarnego wysiłku potrzeba, by ludziom pracy dać to, co im się słusznie należy.

Dlatego też my — socjaliści — nie ustajemy w pracy, a w dniu naszego święta w każdym zakątku ziemi zatrzyma się praca, opustoszeją fabryki, kopalnie i warsztaty — zatrzyma się bieg życia, które przecież tylko praca podtrzymać może. Ulicami przesuną się pochody, zaszumią

czerwone sztandary i lud roboczy raz jeszcze pokaże swą moc władną, swą potęgę i pełną świadomość swojej wartości.

— Tatusiu, tatusiu i ja z tobą pójdę, choć jestem jeszcze mały, chcę być tam razem z wami, bo przecież ja też będę robotnikiem!

— Będziesz, mój mały, będziesz!...

W. P.



# GDY DOROSNĘ...

Mój ojczulek jest robotnik,
A mamusia robotnicą —
Więc też kiedy ja dorosnę,
Będę pilną uczennicą.
Bardzo chciałabym im pomóc
I zarobić grosza sporo,
Przecież w małym pokoiku
Jest rodzeństwa nas sześcioro.
Więc gdy tatuś wraz z mamusią
Śpieszą pilnie do roboty,
Ja się krzątam w gospodarstwie —
Nie wyrządzam żadnej psoty.
Ugotuję — i przyszyję
Mej mamusi sukieneczkę,
Później sama się pobawię
I ubieram mą laleczkę.
Bardzo chciałabym być duża
I zarobić sobie sama —
By odpocząć wreszcie mogła
Najkochańsza moja mama.
Więc gdy tylko ja dorosnę,
Będę bardzo pilna wtedy —
By rodzeństwo moje drogie
Nie zaznało nigdy biedy.

Helena Dawidow.

# I MY TEŻ...

Pierwszy ciepły, słoneczny dzień po długich miesiącach zimy. Obszerne podwórko dużego robotniczego domu zaroiło się od dzieci. Opuściły swe przeważnie ciasne, często ciemne mieszkania i, zwabione ciepłem, wyszły na podwórze. Lecz pomimo pięknej pogody i bliskiej już wiosny dzieci są jakieś milczące i smutne: nie umieją śmiać się radośnie, nie mogą cieszyć się obietnicami słońca i dobrodziejstwami lata. Dzieci są smutne...

Są to bowiem dzieci robotnicze, które od najmłodszych lat żyją życiem swych rodziców, dzielą ich zmartwienia, męczą się ich męką i często zaciskają bezsilne drobne rączęta, nie mogące porwać się za bary ze złym losem, który trapi ich najbliższych. Nie wiedzą co to beztroskie, rozkoszne dzieciństwo, gdyż od kolebki słyszą wokoło tylko skargi i same, choć maleńkie, odczuwają brzemię krzywdy.

Dzieci są smutne, bo w domach ich rodziców jest coraz gorzej: ojcowie Heńka, Wandzi, Julka i Stasi już od nowego roku są bez pracy. Znów tatuś Bolka i Mani choruje już od dłuższego czasu i właśnie skończyło się prawo na leczenie w Kasie Chorych, więc matka rozpacza, że chory będzie musiał umierać bez lekarstwa i pomocy lekarskiej.

Zosia też bez humoru, bo tatuś jej jest na państwowej służbie i od 1-go maja zapowiedzieli 15% zniżkę z niewielkiej pensji, wszyscy więc są tem przejęci i tylko o tem mówi się w domu, jak i na czem zaoszczędzić, by żyć w podobnie ciężkich warunkach.

Kilkoro innych dzieci z podwórza wcale nie chodzi do szkoły, bo zabrakło dla nich miejsca. Wałęsają się całemi dniami po ulicy, łobuzują, a rodzice z bólem serca muszą na to patrzeć i nic poradzić nie mogą, gdyż nie mają pieniędzy na posłanie ich do szkół prywatnych, gdzie za naukę dużo płacić trzeba.

I dlatego dzieci są smutne... Wsiąkają w siebie atmosferę beznadziejności, którą wprowadza brak pracy, choroby i inne niepowodzenia rodzinne.

Wyszły na podwórze, myśląc, że wśród innych dzieci znajdą zapomnienie, że oderwą się od dławiącej ich troski, że choć na chwilę staną się prawdziwemi dziećmi. Zimą widywały się mało, bo na dworze nie zawsze można było się bawić, a o odwiedzinach w domu nikt nie myślał, bo przecież wszędzie ciasnota i własne dzieci ledwie się mieszczą. Więc patrzą na siebie ciekawie, radeby przeniknąć swe myśli, lecz we wszystkich tych czarnych czy błękitnych oczach, na wszystkich mizernych twarzyczkach wyryty jest ten sam wyraz przygnębienia i beznadziejności.

Padają słowa ciężkie, ołowiane, bezgranicznie smutne, a przecież podyktowane tem, co w duszy łka i boli:

— Mojego tatusia zredukowali w zeszłym tygodniu...

— Mama wcale nie ma teraz roboty bo nikt nie daje nic do szycia.

— A mój tata to świętuje z musu od jesieni, wylali go z fabryki za strajk po aresztowaniu posłów.

— Nasz też bezrobotny... I mój i mój— posypały się głosy.

— U nas choroba nie wychodziła z domu przez całą zimę, więc choć ojciec pracuje, często nie mamy co w garnek włożyć.

— Tomek i Stefek do szkoły nie chodzą i podobno w gazetach pisali, że na przyszły rok jeszcze więcej dzieci pozostanie bez nauki.

— Źle jest, źle — szeptała Hela, załamując ręce ruchem dojrzałej kobiety.

— Wczoraj u nas mówili, że dopiero wtedy lepiej będzie na świecie, gdy ludzie, którzy pracują, zaczną rządzić i sprawiedliwe dyktować prawa — rzucił Henio.

— Pewnie, że wtedy nie skrzywdzą tych, którzy przyczyniają się do wytwarzania bogactw, a sami żyją w nędzy — rzekł z mocą Julek.

— Ale kiedy to nastąpi? — zapytała z niedowierzaniem Zosia.

— Kiedy? Wtedy, gdy ogół twórców bytu, to jest robotników, stanie pod czerwonym sztandarem socjalizmu i upomni się o swe należne prawa do życia za daną pracę — wtrącił się przechodzący obok dzieci Czerwony Harcerz, Janek.

— Więc wtedy wszyscy będą mieli pracę?

— Nie będzie głodnych?

— Chorzy ludzie nie będą umierali bez pomocy?

— I wszystkie dzieci znajdą miejsce w bezpłatnej szkole? — zasypały dzieci pytaniami chłopca.

— Naturalnie. Socjaliści bowiem dążą do równości i braterstwa wszystkich ludzi, do stworzenia takiego ustroju, w którym nie będzie ani pokrzywdzonych, ani krzywdzicieli — tłómaczył Harcerz.

— To my też chcemy być socjalistami i pracować, by jaknajprędzej nastąpiło zwycięstwo ludzi pracy — zapalił się Bolek.

— I my, i ja, i my — zawtórowały inne dzieci.

Janek uśmiechnął się i rzekł z dobrocią:

— Doskonale! Porozumcie się w domu z rodzicami, a gdy uzyskacie ich pozwolenie, zapiszę was do Czerwonego Harcerstwa, gdzie nauczą was myśleć i działać według zasad Socjalizmu.

I rozjaśniły się smutne, pobladłe twarzyczki; oczki zabłysły, a w sercach zrodziła się mocna wiara w lepszą i niedaleką przyszłość.

— n —





# PIERWSZE KWIATKI WIOSNY

W ciemnej i wilgotnej suterynie od kilku miesięcy leżała mała Zosia. Mama jej pracowała w fabryce wów mineralnych, więc chora dziewczynka dnie całe spędzała samotnie.

Przed udaniem się do zajęcia matka rozpalała ogień, szykowała dla Zosi pożywienie i z ciężkiem sercem szła do fabryki, by zarobić na kawałek chleba.

Czasem do małej chorej zabiegła jaka litościwa sąsiadka, zagadała, podała coś z komina i zaraz biegła do siebie, bo wiadomo jak to w domu dużo jest zawsze roboty i chwili czasu napróżno tracić nie można.

Najczęściej więc Zosia bywała zupełnie sama. Jesienią, choć już nie wychodziła na dwór, krzątała się trochę po izdebce i dnie schodziły jej prędzej. Ale oto przyszła zima, robiło się coraz chłodniej, więc dziewczynka prawie nie podnosiła się z łóżka. Godzinami wpatrywała się w małe okienko, wychodzące na ulicę, gdzie przed jej oczami przebiegały ciągle dziesiątki par nóg śpieszących przechodniów. Lecz gdy zima ustaliła się nadobre, nawet ta znikoma rozrywka stała się niedostępną, gdyż małe szybki okienne pokryły nagle wzorzyste rysunki lodu, które zaledwie przepuszczały słabe zimowe światło.

I popłynął długi szereg smutnych, szarych i podobnych do siebie dni.

Pewnego ranka Zosia zauważyła, że lodowa skorupa staje się jakby cieńszą, światło jaśniej wpada do izdebki, a miejscami po szybach płyną długie, brudne smugi.

— Odwilż... wiosna się zbliża... — pomyślała dziewczynka.

Potem przymknęła oczki i przywołała z pamięci wspomnienie jednej cudownej niedzieli, spędzonej z mamą za miastem wśród szerokich łąk i pól. Wyobraziła sobie szmaragdowe kobierce młodych traw, usiane mnóstwem różnobarwnych, wonnych kwiatów.

Obraz ten nie opuszczał jej przez dzień cały. A gdy wieczorem matka powróciła do domu i, jak zwykle, ze słowem pieszczoty pochyliła się nad jej posłaniem, Zosia szepnęła cichutko:

— Mamusiu, prawda, że już wiosna

idzie na świecie? Takbym chciała, takbym bardzo chciała mieć trochę kwiatków, nawet jeden mały, maleńki kwiatek zrobiłby mi wielką przyjemność.

Matka ucałowała chorą dziewczynkę i obiecała spełnić jej życzenie.

Następnego dnia, po całodziennej pracy, opuściła fabrykę i znalazła się na ulicy przed wystawą pięknej kwiaciarni. Za szybami nęciły wzrok pęki cudownych cieplarnianych roślin i kwiatów. Matka, po chwili wahania, weszła do sklepu i nieśmiało zapytała o cenę najbliżej znajdującego się kwiatka. Wymieniona suma tak ją przeraziła, że, tłumacząc się niezręcznie, szybko wysunęła się z kwiaciarni.

Pomimo gorącego pragnienia nie mogła pozwolić sobie na ten zbytek i dla dogodzenia choremu dziecku, wydać na kupno kwiatka wartość swego całodziennego zarobku. Ale jak wrócić do domu z próżnemi rękami? Co odpowiedzieć tym pytającym, szeroko rozwartym szafirowym źrenicom, które najpierw ręce jej ogarną, a potem w niemem pytaniu na ustach zawisną?

Zgnębiona i wahająca zwróciła kroki swe za miasto, nie zdając sobie właściwie sprawy z celu swej drogi.

Pola roztaczały się wilgotne, czarne, gdzie niegdzie pokryte łatkami brudnego śniegu. Roślin na nich nie było jeszcze wcale. Zmęczone nogi stroskanej matki zatrzymały się przy dużym kamieniu przydrożnym i całe ciało osunęło się nań bezsilnie.

Z oczu popłynęły długo powstrzymywane, gorące łzy, łzy skargi i bezsilności.

A gdy otarła je po chwili, ku nieopisanej swej radości, ujrzała na wilgotnej, czarnej ziemi, wśród plam śniegu, drobne, białe kwiateczki.

Zerwała spory bukiecik i pełna szczęścia pobiegła do izdebki, by zanieść choremu dziecku garść pierwiosnków — pierwszych zwiastunów wiosny, ciepła i słońca.



# DROGIE DZIECI!

Czy pamiętacie, co czytaliście miesiąc temu w „Przyjacielu Dzieci" o mnie? Były tam nawet dwie fotografje kukiełek z pięknej bajki „O Bajowych bajeczkach i Świerzszczowych skrzypeczkach". — Teraz pragnę Wam powiedzieć, że tamte moje lalki odpoczywają, a grają już inne w nowych bajkach. Jeżeli jesteście ciekawe i zechcecie przyjechać do mnie na Żolibórz w którąkolwiek niedzielę o 11 godzinie, to zobaczycie bajką o „Nauce, co poszła w las", a którą pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki „pani Nauki" bez trudu żadnego nauczył się wszystkiego. Czy mu się to udało, zobaczycie same.

Druga bajka mówi o upartym i leniwym osiołku. Wiele tam jest krzyku i ryku, bo z osłem zawsze trudno sobie poradzić. Wreszcie. po wielu wysiłkach, zmusza go Jacek do posłuszeństwa.

Ostatnia i najpiękniejsza bajka „O odwilży, o kichaniu i o wiosny powitaniu" przedstawia nam zwycięstwo kumy-Odwilży nad dziadziem-Szronem i przybycie Wiosenki. Zobaczycie tam bociana i żabki, zajączka i świerszczyka. A wszystko to wraz z dziećmi śpiewa i cieszy się z nadejścia wiosny.

— Ponieważ brzydko jest się chwalić, nie powiem wcale, że te bajeczki napewno Wam się bardzo spodobają. Zobaczcie więc same, czy są ładne, czy nie i potem napiszcie mi odpowiedź do „Przyjaciela Dzieci".

Do zobaczenia w którąkolwiek niedzielę.

Teatrzyk Kubiełek na Żoliborzu
(ul. Krasińskiego 10).

